



Z komputerem w kieszeni

Logarytmy, zdaniem WOJCIECHA SAWICKIEGO, są najwspanialszym odkryciem sprzed trzystu lat. Dzięki nim mnożenie można zastąpić dodawaniem, a dzielenie odejmowaniem. Tę zasadę wykorzystano w suwaku logarytmicznym. Właśnie te przyrządy – dziś już zapomniane – kocha, zbiera i wie o nich chyba wszystko.

— **S**uwakami zainteresował mnie ojc. Nie był inżynierem, lecz handlowcem, ale w pracy posługiwał się suwakiem. Już w szkole korzystałem z suwaka, a na studiach, które zacząłem w roku 1953, było to podstawowe narzędzie, którego używałem. Bez niego, nie było co marzyć o dotrwananiu do końca studiów – mówi **Wojciech Sawicki**.

Wydział Budownictwa Wodnego ukończył właściwie przez przypadek. Wybrał go dlatego, że już wcześniej znał i niezwykle cenił pracującego tam profesora **Zbigniewa Żmigrodzkiego** i chciał zostać jego studentem. Budownictwo wodne z Wojciecha Sawickiego nie miało jednak zbyt wielu korzyści, za to przemysł chemiczny... Po studiach zaczął pracować w Mostostalu i niemal od razu trafił na budowę Petrochemii w Płocku.

— *Byłem kierownikiem budowy zbiorników kulistych i wszystkich rurociągów magistralnych. Zarówno estakad, jak i tych, które szły w muldach na ziemi.*

Przynajmniej, że większość charakterystycznych dla zakładów chemicznych zbiorników kulistych jest jego dziełem. Kie-

dy budowa Petrochemii została zakończona...

— *Władysław Gomułka przypiął mi medal i następnego dnia pojechałem na budowę Zakładów Azotowych w Puławach. Zostałem głównym technologiem budowy.*

Na budowie, a raczej wielu budowach, oczywiście posługiwał się suwakiem. Jednak dokładność tego przyrządu jest ograniczona do dwóch cyfr, dlatego stosował także inne metody.

— *Kiedy trzeba było wytrasować krzywą do obciążenia blach przy budowie zbiorników, używałem tablic logarytmicznych, ponieważ dokładność musiała być milimetrowa – wyjaśnia.*

Przygoda z przemysłem chemicznym zakończyła się po kilku latach, kiedy uległ wypadkowi. Zamiast chodzić po budowie, musiał usiąść za biurkiem. Najpierw trafił do dyrekcji Mostostalu, a potem przez wiele lat pracował jako główny specjalista w Ministerstwie Nauki i Techniki.

Suwakiem jednak posługuje się do dziś, by obliczyć np., ile pali samochód. Twierdzi, że liczy na nim szybciej niż przy użyciu kalkulatora.

— *Tylko pensji nigdy nie mogłem na nim wyliczyć... ma za małą dokładność.*

Długie, krótkie, okrągłe

Suwaki zaczął zbierać na studiach. Pierwsze dostał od ojca, potem kupował w komisach, szukał na bazarach. Wspomina Jarmark Dominikański i giełdę staroci na Mariensztacie. Przywoził je także z podróży zagranicznych. Ma około 200 różnych eksponatów. Największy to suwak walcowy o średnicy 3,5 cm i długości 1,7 m z dokładnością odczytu wyniku do czterech cyfr. Nieco mniejszy, kupiony na aukcji – którego pozbył się pewien uniwersytet amerykański – ma 1,2 m długości, najmniejszy – wielkości spinki do krawata – 1,5 cm.

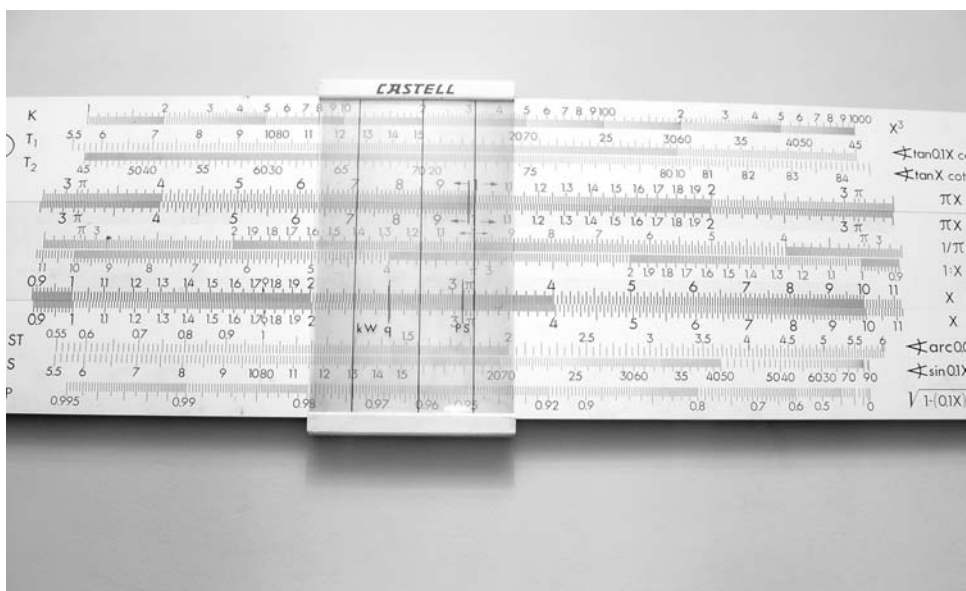
Od kilku lat syn przebywający za granicą uzupełnia jego zbiory kolejnymi okazami.

Początkowo stały w pudełkach, ale niektóre – jak mówi Wojciech Sawicki – były tak ładne, że żał było je chować. Tak jak u wielu ludzi na ścianach wiszą obrazy, u niego ozdobą są suwaki. Nosząc się z zamiarem pokazania swojej kolekcji innym, skonstruował specjalne gabloty. Są takiej wielkości, aby mieściły się do samochodu. Obecnie nietypową kolekcję Wojciecha Sawickiego można oglądać w Muzeum Politechniki Warszawskiej, które kiedyś – jak obiecuje właściciel eksponatów – stanie się jej właścicielem.

150 milionów nakładu przez 50 lat. Nawet trudno sobie wyobrazić, że aż tyle kalendarzy, które opracował, trafiło do ludzi.

Kolekcja ta jest – powtórzmy – nietypowa, bowiem suwaki były wykorzystywane do bardzo różnych celów. Korzystając z ich „pomocy” zbudowano nie jeden dom lub most, służyły także lekarzom.

W zbiorach Wojciecha Sawickiego znajduje się wiele suwaków specjalistycznych: do obliczania parametrów obróbki skrawaniem, projektowania rurociągów, obliczania skażenia po wybuchu bomby atomowej, nawigacji morskiej, obróbki plastycznej. Jest suwak chemiczny, włókienniczy, handlowy, a nawet medyczny, za pomocą którego można ustalić



dawkę leku w zależności od wieku i ciężaru pacjenta. Kolekcja obejmuje także te typowo wojskowe, np. do obsługi sonaru łodzi podwodnej, nawigatorów samolotów myśliwskich, obliczania czasu przegrupowania jednostek, załadunku samolotu bombowego B-52. Jednym z nich jest także suwak artyleryjski ułatwiający wstrzelanie się w określony punkt. Niektóre, kupione w Stanach Zjednoczonych, na opakowaniu miały napis: top sekret.

Przyznaje, że większość zbiorników kulistych charakterystycznych dla zakładów chemicznych jest jego dziełem.

Do najbardziej nietypowych przedmiotów – tak jak wspomniana wcześniej spinka do krawata oraz kubek – należą zegarki z obrotowymi skalami logarytmicznymi oraz suwak wykorzystywany jako waga uchylna z poziomą.

Właściciel kolekcji w dniu otwarcia wystawy dostał od profesora **Sławomira Białasa** suwak, o istnieniu jakiego nawet nie miał pojęcia. Przypomina miarkę, ale nie taką, jaką znamy, gdzie taśmę wyciąga się z boku. Jest to rodzaj pudełeczka, ze środka którego wysuwa się metrowej długości pasek, który – oprócz typowej – ma także skalę logarytmiczną.

Wojciech Sawicki uważa, że mimo iż suwaki zostały obecnie całkowicie wyparte przez kalkulatory bądź komputery, jest taka dziedzina, w której powinny wrócić do łask. Dziedzina tą jest poligrafia. Obliczenia, do których wykorzystuje się suwaki, trwają kilka sekund i często są dużo prostsze niż te wykonywane przy pomocy innych urządzeń.

– Są specjalne, okrągłe suwaki poligraficzne służące między innymi do obliczenia formatu powierzchni np. zdjęcia. Przeliczenie proporcji zmniejszenia zdjęcia lub tekstu dużego formatu na mniejszy za pomocą suwaka zajmuje mi 5 sekund. Licząc inaczej trwa to kilka minut. Wielu starych poligrafów nadal się posługuje takimi suwakami, natomiast młodzi wolą komputery. Poza tym suwak przelicza także wymiary podane w calach.

A jednak komputery

Miłość do suwaków nie oznacza jednak, że Wojciech Sawicki nie docenia innych narzędzi służących do obliczania. Kiedy w połowie lat 70. pojechał do Stanów Zjednoczonych, kalkulatory były tam już popularne. Natomiast u nas – jak wspomina – drogie i niewygodne rosyjskie maszyny do liczenia.

– *Wtedy kalkulator kupiony na Zachodzie, w Polsce kosztował mniej więcej tyle, co średnia pensja, a tam kilkanaście dolarów. Przywiózłem do kraju kilkanaście kalkulatorów i sprzedałem je w kornisie.*

Zyski zapewne przeliczyłby na suwaku, z którym nigdy się nie rozstaje, gdyby nie jego ograniczona dokładność. Ale jak należy sądzić, nawet w przybliżeniu, była to spora kwota.

Ze Stanów wrócił oczywiście z kilkoma nowymi suwakami do kolekcji. Znalazły się wśród nich między innymi, wspomniane wcześniej, wojskowe.

– *Wtedy jeszcze wiele osób korzystało z suwaków, które można było, zarówno tam, jak i u nas kupić w sklepie. Nie były drogie.*

W tamtym okresie – połowa lat 70. – skończył pierwsze podyplomowe studium elektronicznej techniki obliczeniowej na Politechnice Warszawskiej. Ówczesne komputery „Odra” – wielkie szafy wypuszczające metry perforowanej taśmy – mało przypominały dzisiejsze.

– *Potem zacząłem się tym zajmować bardziej intensywnie i może dlatego obydwa moi synowie są świetnymi informatykami. Młodszy Antoni jest w Irlandii administratorem wielkiej sieci – to taka hurtownia dla hurtowni zaopatrujących wielkie centra handlowe na całym świecie. Starszy syn Filip, też jako informatyk, właśnie wyjechał na kontrakt do Londynu. No cóż, kiedyś tak jak ja używali suwaków, dziś kupują je raczej dla mnie w prezencie, wolą komputery – przyznaje.*

Ludzie, którzy jak Wojciech Sawicki są zbieraczami, na ogół nie ograniczają się do jednego rodzaju przedmiotów. Zbióractwo jest także pewnym sposobem na życie.

O ile pierwsza pasja – kolekcjonowanie suwaków – jednak wiąże się z wydatkami, to hołdowanie drugiej wymaga jedynie czasu i szczęścia, a ściślej jego pomnażania. Wojciech Sawicki – zachęcony przez przyjaciół ze Stanów Zjednoczonych – od kilkunastu lat zbiera kamienie z dziurką. Pierwszy okaz, po dwóch godzinach poszukiwań, znalazł nad jeziorem Michigan. Co to ma wspólnego ze szczęściem? Otóż ka-

Suwaki logarytmiczne są pasją jego życia. Zbiera je od lat i wie o nich niemal wszystko.

mienie z dziurką mają ponoć takie same właściwości jak czterolistne koniczyny.

Poniedziałek, Marii, Zenona

Portret Wojciecha Sawickiego nie byłby pełny, gdybyśmy nie wspomnieli o zajęciu, którym para się już – bagatela – 50 lat. Robi kalendarze: ścienne, stojące, małe kieszonkowe i te

nieco większe. Rodzajów kalendarzy jest wiele, wszyscy się nimi posługujemy, ale na ogół nie zdajemy sobie sprawy z tego, że wcześniej ktoś je opracowuje.

– *Jestem autorem większości kalendarzy, które wychodzą w Polsce. Choćby popularnych Teno czy Domu Książki – wyjaśnia. – Kiedyś projektowałem dla Orbisu, kalendarzyki Ewa dla kobiet, stojące, biurowe z przekładanymi kartkami. Były lata, kiedy kalendarze z moim nazwiskiem wychodziły w 12 milionach sztuk rocznie. Do dziś ukazało się 150 milionów egzemplarzy.*

Na koncie ma także nagrody – np. za najładniejszy kalendarz ścienny. Za swoje najważniejsze, życiowe osiągnięcie uważa stworzenie – właśnie dla potrzeb kalendarzy – wykazu imion. Właściwie od tego wszystko się zaczęło. Po wojnie jego rodzice postanowili uporządkować i stworzyć taki zbiór, w którym kie-



dyś np. Maria występowała ponad 40 razy, a wielu innych imion, używanych powszechnie, nie było w ogóle.

– *Kiedy Wałęsa stał się postacią znaną, pojawiło się imię Lech. Na cześć Zasady do kalendarza trafił Sobiesław. Ronaldą dodałem, kiedy Reagan wygrał wybory – opowiada. – Panie Violetta Villas, Maryla Rodowicz i Małgorzata Berezowska same ustaliły, kiedy chcą obchodzić imieniny.*

Ze śmiechem wspomina małą wpadkę z imieniem Anita. Postanowił je umieścić zamiast, mało popularnego, Benona. Miesiąc po wydrukowaniu kalendarza szefem Wojciecha Sawickiego oraz ministrem nauki i techniki został Benon Miśkiewicz. Niestety, musiał czekać rok na ponowne pojawienie się swojego imienia w kalendarzu.

JOANNA KOSMAŁSKA
Fot. Anna Abramczyk